



Z ks. bpem  
Stanisławem Wielgusem  
rozmawia o. Stanisław Bafia CSsR<sup>1</sup>

w y w i a d

*Ks. bp Stanisław Wielgus (ur. 1939), profesor zwyczajny filozofii w KUL, święcenia kapłańskie przyjął w 1962 roku. Przez cztery lata pracował w duszpasterstwie parafialnym. W 1972 roku uzyskał doktorat na Wydziale Filozofii KUL w Lublinie. W latach 1973-1975 i 1978 jako stypendysta Fundacji im. A. Humboldta studiował w Martin Grabmann-Institut na Uniwersytecie Monachijskim. Habilitację uzyskał w 1980 roku na Wydziale Filozofii KUL w Lublinie. Był rektorem KUL (1989-1998), prezydentem Kolegium Rektorskiego Uczelni Wyższych Regionu Lubelskiego oraz wiceprezydentem Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (1990-1993). Od 1999 roku jest biskupem diecezji płockiej. Jest kierownikiem Katedry Historii Filozofii w Polsce oraz Międzywydziałowego Zakładu Historii Kultury w Średniowieczu KUL, członkiem Zespołu ds. Etyki Badań Naukowych przy Ministrze Nauki w KBN oraz przewodniczącym Rady Naukowej Episkopatu Polski. Ponadto jest redaktorem naczelnym pisma „Acta Mediaevalia” oraz współredaktorem „Studiów Mediewistycznych”. Został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i innymi nagrodami. Jest autorem kilkunastu publikacji książkowych oraz ok. 500 artykułów. Jego szczególne dziedziny naukowych zainteresowań to historia filozofii, teologia, prawo i nauka średniowieczna oraz historia filozofii polskiej.*

## RATUNKIEM DLA KULTURY JEST POWRÓT DO WARTOŚCI

O. Stanisław Bafia – Jak to jest, kiedy filozof specjalizujący się w historii filozofii średniowiecznej, w powszechnej opinii człowiek oderwany od życia, zostaje biskupem, duszpasterzem diecezji? Pytanie to wyrasta z naszego

dawnego wsłuchiwania się w listy rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. Stanisława Wielgusa. W listach tych wyczuwało się, że ich Autor, historyk filozofii, dobrze rozpoznaje rzeczywistość Kościoła.

<sup>1</sup> prof. Stanisław Bafia, redemptorysata, jest kierownikiem katedry filozofii średniowiecznej w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

**Ks. bp Stanisław Wielgus** – Powszechna opinia uważająca filozofa, zwłaszcza specjalizującego się w filozofii średniowiecznej, za kogoś oderwanego od życia jest fałszywa. Właśnie to filozofia podejmuje najgłębszą refleksję nad całą rzeczywistością i nad życiem. Odkrywa, czym w istocie swojej rzeczywistość jest, jakie są źródła jej poznania przez człowieka, jaka jest prawomocność tego poznania itd. Nie bez powodu już u Arystotelesa napotykaemy na myśl, którą później formułowano w postaci twierdzenia, że najbardziej praktyczną rzeczą na świecie jest dobra teoria. Jeśli coś oparte jest na fałszywych przesłankach, źle zaplanowane i nie przemyślane gruntownie – zawsze prowadzi do niepowodzenia, i to na każdej płaszczyźnie życia.

Wśród wielu nurtów filozoficznych bezcenna dla poznania rzeczywistości jest zwłaszcza filozofia realistyczna, która rozwinęła się szczególnie właśnie w okresie średniowiecza. Zajmuje się ona bytem jako takim, a nie naszymi myślami o bycie, jak to czynią wszystkie współczesne filozofie podmiotu, które są raczej filozofią kultury, a nie filozofią rzeczywistości. Historia filozofii nie jest historią anachronizmów, tak jak historia chemii, fizyki czy medycyny. Historia filozofii zajmuje się problemami wiecznie aktualnymi. Platon czy św. Tomasz z Akwinu w istotnych sprawach życia ludzkiego są tak samo poważnymi partnerami do dyskusji, jakimi byli w swoich epokach.

Tak więc rzecz ujmując od tej strony, nie widzę w tym nic dziwnego, że moje teksty nie były oderwane od życia. Poza tym, mimo że przez trzydzieści lat mojego życia zajmowałem się przede wszystkim pracą naukową dotyczącą historii filozofii, to jednocześnie nigdy nie straciłem kontaktu z duszpasterstwem. Bardzo często głosiłem kazania, konferencje, rekolekcje itp. Z braku innych możliwości zmuszony byłem zamieszkać na 15 lat w wieżowcu, wśród zwyczajnych ludzi, w małym (35 m<sup>2</sup>) mieszkaniu. Obserwowałem życie przeciętnych rodzin. Znałem dobrze ich problemy i ich sposób myślenia. A jednocześnie żywo interesowałem się zmianami społecznymi, politycznymi, a szczególnie ideowymi, którym w ostatnich dziesięcioleciach podlegało polskie, i nie tylko polskie społeczeństwo. To wszystko znajdowało odbicie w moich listach, wypowiedziach itp. Jeśli wyczuwało się z nich, że rozpoznaję trafnie rzeczywistość Kościoła, to się z tego cieszę.

**S. Bafia** – Obserwujemy dzisiaj proces jednoczenia się nie tylko Europy, ale także całego świata. W wiekach średnich fundamentem jedności europejskiej była średniowieczna myśl teologiczna i filozoficzna, zwłaszcza w okresie swojego rozkwitu. W jaki sposób Ksiądz Biskup spostrzega dzisiaj stan rozwoju myśli filozoficzno-teologicznej? Czy dzisiaj może ona stać się fundamentem jednoczącej się Europy?

**S. Wielgus** – Istotnie, mamy obecnie do czynienia z procesem jednoczenia się świata w ramach zjawiska globalizacji, a także ze zjawiskiem jednoczenia się Europy w procesie rozszerzania się Unii Europejskiej. Wskutek gwałtownego rozwoju technologicznego, rewolucji informatycznej, niesłychanego rozrostu ponadnarodowych koncernów o olbrzymich – nieporównanie większych niż budżety średnich krajów – dochodach, nadzwyczajnej mobilności światowego kapitału, zanikania barier handlowych, rozwoju najróżniejszych ponadnarodowych organizacji, zjawiska ujednoczenia przestrzeni prawnej i tym podobnych procesów doszło do tego, co od połowy lat osiemdziesiątych XX wieku nazywa się zjawiskiem globalizacji. Proces globalizacji dotyka każdego człowieka. Świat przypomina dziś system naczyń połączonych. Unia Europejska jest elementem tego systemu.

Tak pojęty proces jednoczenia się współczesnego świata w naszych czasach nie nawiązuje do wartości natury filozoficznej, teologicznej czy etycznej, jak było w średniowieczu, kiedy powszechnie się do tych wartości odwoływano, nawet wówczas, gdy jednoczenie następowało przy pomocy środków militarnych i politycznych. W naszych czasach proces jednoczenia się świata bazuje na ekonomii i polityce. Proces globalizacji dąży do zysku, wzrostu ekonomicznego i bogacenia się. Gdyby proces

ten zapewniał sprawiedliwą dystrybucję uzyskiwanych coraz większych dóbr, należałoby go oceniać pozytywnie. Doświadczenie wykazuje, że tak niestety nie jest. Bogactwo rozdzielane jest między coraz to mniej licznych. Ilość bogatych w świecie maleje i stają się oni coraz bogatsi, a ilość ubogich wzrasta i stają się oni coraz ubożsi. Małe i średnie kraje tracą suwerenność ekonomiczną, a w ślad za nią wszelką inną. Wraz z tym mamy jednocześnie do czynienia z globalną agresją światopoglądu konsumpcyjnego, bardzo płytkiej, obcej kulturom wielu narodów popkultury, relatywizmu moralnego, hedonistycznego hiperindywidualizmu, pełnego bzdur irracjonalizmu – i to są poniekąd quasifilozoficzne, zrodzone z postmodernistycznej zwłaszcza ideologii korzenie globalizmu. Oddziałują one na świadomość współczesnej ludzkości przez to, że owa „filozofia” tego zjawiska (globalizacji) ma do dyspozycji wielką władzę ekonomiczną, oddziałującą na cały świat media, reklamę i inne instrumenty. Kościół ze swej strony ciągle podkreśla, że prawdziwe, trwałe, przynoszące korzyść wszystkim ludziom jednoczenie się świata i Europy winno być oparte na tych wartościach, na których zbudowana została kultura euroatlantycka, a więc na wartościach teologicznych i filozoficznych. W obliczu procesu globalizacji Kościół katolicki podkreśla niezbywalną wartość człowieka, który zawsze powinien być celem, a nie

środkiem, przedmiotem czy towarem rynkowym; a następnie wartość ludzkich kultur, których żadna zewnętrzna władza nie ma prawa lekceważyć, wyrzucać z aktów prawnych regulujących życie społeczeństw ani tym bardziej niszczyć. Globalizacja nie może być nową postacią kolonializmu. Nie może odbierać narodom ani chleba, ani tego, co dla nich jest równie ważne, a mianowicie ich wierzeń i praktyk religijnych, które są najbardziej wyrazistym przejawem ludzkiej wolności. Kościół, jak wypowiada się Ojciec święty, będzie zawsze współpracował z ludźmi dobrej woli, zabiegając o to, aby zwycięzcą w procesie jednoczenia się świata była cała ludzkość, a nie tylko bogata elita kontrolująca naukę, technikę, środki łączności i zasoby planety ze szkodą dla ogromnej większości jej mieszkańców.

Padło pytanie, jak oceniam współczesną myśl filozoficzno-teologiczną i czy może ona stać się fundamentem jednoczącej się Europy. Niepodobna krótko odpowiedzieć na te pytania bez daleko idących uproszczeń. Spośród rozmaitych współczesnych nurtów filozoficznych bardzo znacząco wpływają na świadomość i życie milionów współczesnych ludzi dwie ideologie o filozoficznym kształcie. Pierwszą z nich jest neomarksizm, sięgający swoimi korzeniami do ateistycznej oświeceniowej filozofii francuskiej, której celem miało być całkowite zniszcze-

nie porządku społecznego, moralnego, politycznego i wszelkiego innego, który zbudowany został na filozoficznych i teologicznych zasadach chrześcijaństwa. Ta filozofia wywołała krwawą, mającą na sumieniu śmierć ponad miliona francuskich katolików, antychrześcijańską rewolucję francuską i wiele innych, łącznie z okrutną rewolucją bolszewicką, a także łącznie z rewoltą studentów w 1968 roku, chcących tak samo jak rewolucjoniści francuscy z XVIII wieku obalić chrześcijański ład społeczny. W wielu zachodnich krajach przy władzy są dziś neomarksyści wychowani na ideologii 1968 roku, którzy konsekwentnie, przy pomocy prawa przez siebie ustanawianego dążą do tych samych celów co Rousseau, Diderot, La Mettrie, potem Marks, Nietzsche i inni marzący o zniszczeniu kultury chrześcijańskiej i ustanowieniu szczęśliwego państwa ateistów. Drugą, oddziałującą niezwykle szeroko ideologią pretendującą do miana filozofii jest postmodernizm, który głosi całkowity relatywizm, hedonizm, skrajny indywidualizm i który odrzuca poczucie obowiązku, grzechu, sumienia, a stawia na przeżycie (w sensie doświadczenia), przyjemność i zysk. Celem tej ideologii jest stworzenie społeczeństwa nieustającej zabawy, a nie społeczeństwa obowiązku i odpowiedzialności zarówno za siebie, jak i za innych. Wyżej wymienione filozofie oddziałują dziś bardzo szeroko z uwagi na to, że najsilniej-

sze media są w rękach ludzi, którzy je wyznają.

Wydaje się, że ratunkiem dla euroatlantyckiej kultury, spychanej dziś gwałtownie ku nihilizmowi i zaprzeczeniu wszelkiego sensu, jest powrót do wartości wyrosłych z realistycznej filozofii klasycznej i ze ściśle z nią związanej chrześcijańskiej teologii oraz etyki; powrót do wartości obiektywnych, niezmiennych, zakorzenionych w prawie naturalnym i wiecznym. Jeśli te wartości nie staną się podstawą jednoczącej się Europy, to owo zjednoczenie będzie iluzoryczne i nietrwałe.

**S. Bafia** – Czy chodzi nam dzisiaj o wypracowanie jakiejś jednolitej, wspólnej dla wszystkich filozoficznej i teologicznej teorii wartości?

**S. Wielgus** – Kościół zawsze dążył do syntezy, do wypracowania jednolitej, wspólnej dla wszystkich filozoficznej i teologicznej teorii wartości. We współczesnym ideowym zamęciu, w świecie ustawicznych zmian i przewartościowań człowiek tęskni za stałym punktem oparcia. Rolą filozofów i teologów chrześcijańskich jest mu uświadamiać, że istnieje Bóg, niezmiennie Jego prawo, Dekalog, Ewangelia, ponadczasowe wartości, odpowiednie dla ludzi wszystkich ras i czasów. *Crux stat, dum volvitur orbis*. Oczywiście, restytucja chrześcijańskich wartości we współczesnych zsekularyzowanych społeczeństwach jest

trudna, ale możliwa. Współcześni liberałowie chcą jednoczyć Europę na bazie korzyści ekonomicznych i na pluralizmie religijnym, światopoglądowym, narodowościowym, kulturowym i wszelkim innym. Absolutny pluralizm nie ma jednak w sobie żadnej siły integrującej. Każdej społeczności niezbędna jest wspólna zasada, wspólna baza ponad wszelkimi różnicami. Liberalizm nie ma takiej bazy. Chcąc dogodzić wszelkim mniejszościom i grupom, godzi się on na minimalizm etyczny, który zezwala na wszelkie anomalie, który niszczy społeczeństwo i zagraża współczesnej cywilizacji. Ustanawiając zasady moralne na bazie demokratycznie ustanawianego prawa, nie odwołującego się do niczego poza wolą dość przypadkowych parlamentarzystów, współczesne społeczeństwo może skończyć na kompletnej anarchii, a w konsekwencji na dyktaturze różnych okrutnych mniejszości nad większością. Hitlerowska dyktatura także „demokratycznie” wydawała ludobójcze prawa.

Pokojowe współzycie w społeczeństwie i rozwój tego społeczeństwa wymaga wspólnej bazy niezmiennych wartości etycznych wyrosłych z ogólnoludzkiego prawa naturalnego i z chrześcijaństwa oraz z jego refleksji teologiczno-filozoficznej.

**S. Bafia** – Jeśli proces jednoczenia się świata zdaje się być naturalnym

procesem rozwojowym ludzkości, to w jaki sposób w jednym i tym samym społeczeństwie może mieć miejsce różnorodność kultur i wielość religii?

**S. Wielgus** – „Jeden Pasterz i jedna owczarnia” to zadanie postawione przez Chrystusa Kościołowi i każdemu z nas. Realizacja tego zadania trwa od dwóch tysięcy lat. Przeżywa ona kryzysy i problemy, ale, moim zdaniem, ciągle postępuje. Pluralizm kultur nie jest żadnym problemem. „Bogactwo jest w różnorodności” – mówili słusznie Rzymianie. W różnorodności świata przyrody, a także kultur przejawia się Boża wszechmoc, Boża szczodroliwość i Boże piękno. Chodzi o to, by to bogactwo świata i ludzkich kultur wielbiło swojego Stwórcę, jak w pieśni z Księgi Daniela (3,57-88). By nie mówiło jak Lucyfer: *Non serviam*. By nie starało się podporządkować swoim egoistycznym celom całego świata, a nawet religii i samego Boga, którego się akceptuje, gdy nic nie wymaga i gdy daje poczucie bezpieczeństwa, ale którego się odrzuca, gdy stawia jakiegokolwiek wymagania moralne. Nie każdy dotarł do pełnej prawdy o Bogu. Niektórzy są dalej tej prawdy, inni bliżej. My wierzymy, że będąc dzięki łasce Bożej w Kościele katolickim, jesteśmy bliżej niż inni. To nie jest jednak powód do pychy. To jest wielkie zobowiązanie wobec naszych braci wiedzących o Bogu mniej niż my.

**S. Bafia** – Wiemy, że filozofia średniowieczna była antropocentryczna (Bóg stał się człowiekiem dla zbawienia człowieka). Antropocentryzm znamionuje również czasy nam współczesne. Jeśli tak, to w jaki sposób ludzie współcześni mogliby skorzystać z dorobku myśli średniowiecznej?

**S. Wielgus** – Chciałbym wprowadzić pewne sprostowanie. Według mnie filozofia średniowieczna nie była antropocentryczna, lecz teocentryczna. Antropocentryzm, ogólnie biorąc, to pogląd akcentujący (w swojej skrajnej postaci) przekonanie, że centrum wszechświata i jego absolutnym szczytem jest człowiek, którego nic nie może ograniczać i który (nie Bóg ani nawet natura) jest źródłem oraz miarą wszelkich wartości. Teocentryzm za najwyższy, transcendentny byt oraz za źródło wszelkich wartości i moralności uważa Boga. Tak jak Bóg jest niezmienny, tak samo niezmiennie i mające absolutny charakter są wartości od Niego pochodzące. Teocentryzm podkreśla jednocześnie wyjątkową wartość człowieka, który – stworzony na obraz i podobieństwo Boże – jest transcendentny wobec wszechświata, ale który musi umieć przeciwstawić się zarówno pokusie samoubóstwienia, jak i samourzeczowienia. Teocentryzm ten wysoko ceni człowieka, dla którego zbawienia Syn Boży zstąpił na ziemię, ale nie sytuuje go na miejscu Boga. Wyznacza mu zadanie służenia Bogu

Wyznacza mu zadanie służenia Bogu w rodzinie całego stworzenia jako jego pokornemu opiekunowi. Daje człowiekowi Boską „delegację” do kierowania naturą, ale nie dopuszcza do egoistycznego wykorzystywania jej; głosi wizję Bożego Królestwa, w którym odbudowane zostaną pokój i harmonia między wszystkimi stworzeniami. Teocentryzm chrześcijański proponuje zatem prawdziwie całościową, zwartą i konsekwentną wizję życia; podkreśla, że zawsze kiedy człowiek stawia siebie lub naturę w centrum wszechświata, w życie ludzkości i w naturę wkracza chaos, degeneracja i zniszczenie. Pojęty tak, jak przedstawiono to wyżej, głoszony przez filozofów, teologów i świętych średniowiecznych (np. św. Franciszek z Asyżu) teocentryzm, może i powinien stać się światopoglądem człowieka w naszych czasach. Potrzebą naszych czasów jest, byśmy podobnie jak mistrzowie średniowieczni nauczyli się patrzeć na swoje życie i na cały świat *sub specie aeternitatis*, a nie tylko *sub specie huius saeculi* (co jest charakterystyczne dla współczesnego konsumpcjonizmu i sekularyzmu). W naszych czasach nie panuje zresztą także antropocentryzm, charakterystyczny dla filozofii oświeceniowej, dziewiętnastowiecznej i późniejszej, lecz raczej biocentryzm, który głosi, że jądrem wszelkiego istnienia na ziemi i ostatecznym punktem odniesienia dla

wszelkiego sensu, celu, wartości i moralności jest cała sfera bytów naturalnych, ziemski ekosystem. Biocentryzm wyklucza jakąkolwiek wyższość człowieka nad innymi gatunkami istot żywych. Co więcej, uważa go za największego szkodnika w świecie natury, za coś w rodzaju raka natury. Charakterystyczna jest obecna tendencja w literaturze filozoficznej i naukowej zmierzająca do animalizacji, tj. widzenia człowieka tylko w kategoriach zwierzęcia. Odbija się to nawet w potocznym języku. Zamiast „dusza” mówi się „umysł”. Zamiast „dziecko” mówi się „dzieciak” (słowo z animalnej rodziny takich słów jak: kurczak, bydlak, prosiak itd.); w literaturze anglojęzycznej o człowieku zamiast „human being” pisze się „animal being”, a twórcy filmów przyrodniczych robią wszystko, co w ich mocy, żeby pokazać, że nie ma istotnych różnic między człowiekiem a zwierzęciem itd. Biocentryzm jest produktem rozwijającej się w społeczeństwach zachodnich świadomości ekologicznej, a następnie wpływu na nie wschodnich religii i filozofii, kompleksowych teorii naukowych, w tym zwłaszcza mechaniki kwantowej<sup>2</sup>, oraz szczególnego zainteresowania pogańskimi i pierwotnymi kultami.

**S. Bafia** – Czy w latach dialogu w różnych dziedzinach i na różnych

<sup>2</sup> W określonej interpretacji filozoficznej – przyp. red.

plaszczynach, którego świadkami jesteśmy, nie powinniśmy w pełniejszy sposób korzystać z doświadczeń (czy nawet naśladować ich) Ojców Kościoła, nie mówiąc już o wielkich mistrzach scholastyki? Przecież patrystyka i scholastyka rozwijały się w stałym dialogu ze światem niechrześcijańskim i myślą niechrześcijańską, w dialogu sacrum i profanum.

**S. Wielgus** – To oczywiste, że Kościół katolicki wezwany jest do dialogu i na miarę swoich możliwości podejmuje go na różnych płaszczynach. W każdym dialogu potrzebna jest jednak także dobra wola z drugiej strony. Zgodnie z duchem Soboru Watykańskiego II Kościół poleca katolikom dialog i przyjazną współpracę z różnymi grupami społecznymi, religijnymi i innymi, skupiającymi ludzi o chrześcijańskim i niechrześcijańskim światopoglądzie, w budowaniu sprawiedliwego, solidarnego w dobru i pokojowego świata. Demokratyczny system ustrojowy Kościół określa jako zadanie moralne dla każdego człowieka i każdego społeczeństwa. Mimo tak otwartej na współczesny świat postawy Kościół katolicki natrafia w swojej gotowości do dialogu i współpracy na coraz większe przeszkody. W czasach Soboru Watykańskiego II było w świecie – chrześcijańskim i niechrześcijańskim – jeszcze coś takiego, co można określić jako powszechną zgodę

na najważniejsze zasady moralne. W czterdzieści lat po soborze nie można już liczyć na ten ogólny konsens w uznaniu niegdyś przez wszystkich przyjmowanych zasad moralnych. Wystarczy w tym miejscu wspomnieć na stosunek do aborcji, eutanazji, małżeństw homoseksualnych, doświadczeń genetycznych na ludzkich embrionach czy seksu w ogóle, który wszelkiej maści liberałowie wyłączyli już kompletnie ze sfery moralności, itd. Kościół, wychodząc otwarcie do świata, liczył na uczciwy, partnerski dialog z pluralistycznym państwem i ludźmi inaczej myślącymi. Liczył na to, że w pluralistycznym społeczeństwie żyć będą pokojowo obok siebie, współpracować ze sobą i wzajemnie się szanować różne religie, partie i siły społeczne. Tymczasem tak się nie stało. Religia chrześcijańska, zwłaszcza w wyznaniu katolickim, nie jest już od dawna traktowana po partnersku i na równi z przekonaniem ateistów, postmodernistów, agnostyków, liberałów, masonów itp., w których rękach jest dziś prawodawstwo, większość mediów i instytucji edukacyjnych. Co więcej, jest często wyszydzana i zwalczana – wprost lub pośrednio. Pod płaszczkiem troski o wielokulturowe społeczeństwo niszczy się podstawowe chrześcijańskie normy moralne, wzorce i ideały. Chrześcijańskie przekonania spycha się na margines życia jako czysto prywatne, nieobowiązujące społecznie i bez żadnego znaczenia dla ustanawiane-



go prawa, które kształtuje przecież życie rodzinne, małżeńskie, społeczne i wyznacza w dużej mierze model przekonań i zachowań moralnych współczesnego człowieka. W tej sytuacji my, katolicy, swoim życiem, swoją postawą wobec innych, pełną życzliwości i bojaźni Bożej, mamy być znakiem sprzeciwu wobec dechrystianizacji i sekularyzacji współczesnego świata, wobec świata niechrześcijańskiego i żyjącego tak, jakby Bóg nie istniał. W tej sytuacji my, katolicy – biskupi, kapłani, zakonnicy i ludzie świeccy – mamy obowiązek realizować ewangelizowanie świata wszędzie tam, gdzie jesteśmy. W 1968 roku uczestnicy rewolty dążący do obalenia istniejącego porządku społecznego, politycznego i moralnego wołali: „Podejmijmy długi marsz przez instytucje!”. My, katolicy, musimy dziś podjąć taki marsz. Jeśli się jest katolikiem, to wszędzie: w wykonywanym zawodzie, w parlamencie, przy ustanawianiu prawa, w wychowywaniu i nauczaniu młodego pokolenia, we własnym małżeństwie, rodzinie, życiu sąsiedzkiem. Wszędzie! Gdy Stolica Apostolska wzywa do takiej jednoznacznej, nieschizofrenicznej postawy życiowej katolików, natychmiast słyszy w odpowiedzi pełne zaciekłej nienawiści pretensje, że Kościół wtrąca się do polityki. Kościół – to katolicy. Oni mają prawo uczestnictwa w roztropnej trosce o dobro wspólne, czyli w polityce. Jest niewiarygodną arogancją ze

strony liberalnej, neomarksistowskiej czy postmodernistycznej mniejszości uzurpowanie sobie roszczeń do narzucania swojego prawa, swojej polityki i swojej etyki dziesiątkom milionów katolików.

**S. Bafia** – Środowisko każdej parafii jest bardzo zróżnicowane nie tylko pod względem materialnym, ale także religijnym. Wobec tego w jaki sposób Ksiądz Biskup wyobraża sobie wzorzec duszpasterza? Kto to ma być? Czy jakąś słabością współczesnego duszpasterstwa, która rzutuje na jego „ludzką” skuteczność, nie jest brak pogłębionej formacji socjologicznej? Czy Kościół w Polsce nie powinien zintensyfikować badań nad świadomością religijną, tak aby lepiej poznać adresata swego posłannictwa?

**S. Wielgus** – To prawda, że środowiska parafialne są dziś bardzo zróżnicowane pod wieloma względami i że wymagają nowych form duszpasterzowania. *Ecclesia semper reformanda* – to prastare wezwanie aktualne jest jak najbardziej także dziś. Najpiękniejsza idea umrze, jeśli nie poniosą jej w świat oddani bez reszty ludzie. Ludzie jednak nie poradzą sobie z tym zadaniem, jeśli nie będą mieli oparcia w instytucjach życia religijnego, społecznego, kulturalnego, edukacyjnego czy gospodarczego. Dziś kapłani muszą mobilizować wszystkie siły, organizować i rozwijać ruchy, grupy, organizacje itp., aby jak najskuteczniej

oddziaływać na życie ludzi, zmieniać je ku dobremu. Z mojego doświadczenia wiem, że w życiu parafialnym niesłuchanie dużo zależy od duszpasterza, od jego świętości, mądrości, umiejętności współpracy z ludźmi, ofiarności i innych jeszcze cech.

Jak powinno się przygotowywać współczesnych duszpasterzy, o tym mówi ciągle Ojciec święty w swoich dokumentach, z których chciałbym w tym miejscu przywołać zwłaszcza adhortację *Pastores dabo vobis*, która opisując wyzwania, wobec których stanął współczesny świat i Kościół, niezwykle głęboko przedstawia przygotowanie kandydatów do kapłaństwa, zwracając uwagę na to, że polega ono na ich formacji ludzkiej, duchowej, intelektualnej i duszpasterskiej. W tym wszystkim mieści się także formacja socjologiczna, oparta na badaniach nad religijną świadomością współczesnego człowieka. Jaka jest ta świadomość, nasi kapłani, pracujący od lat w określonych środowiskach, dość dobrze wiedzą także bez specjalnych badań, stąd owych badań nie uważałbym w żadnym wypadku za *conditio sine qua non* powodzenia pracy duszpasterskiej, chociaż nie kwestionuję ich dużej przydatności w tym względzie. Nie można jednak ulegać rozpowszechnionemu oświeceniowemu mitowi, zakorzenionemu zresztą w intelektualizmie etycznym, że jeśli będziemy wiedzieli, co jest dobre, to będziemy dobrze postępowali, a zatem jeżeli przeprowadzimy ba-

dania, zorganizujemy symposium, wygłosimy i wysłuchamy kilka referatów, to zmienimy świat. To jest mit. Tego rodzaju działania są ważne i mogą bardzo pomóc w pracy duszpasterskiej, ale nie zastąpią gorliwości, ofiarności i świętości duszpasterza.

**S. Bafia** – Jeśli religia jest relacją człowieka do Boga, a duszpasterz powinien do niej prowadzić, to wniosek nasuwa się prosty: w szeroko rozumianej formacji kapłańskiej (zarówno podstawowej, jak i permanentnej) należy uwzględnić w sposób szczególny dwa wielkie problemy: problem Boga i problem człowieka. Obydwa one nie mogą zostać „zamknięte” w ciągu sześciu lat studiów filozoficzno-teologicznych. Czy wobec tego formacji do kapłaństwa nie należałoby kończyć, by się tak wyrazić, „stanem ciekawości spraw boskich i ludzkich”?

**S. Wielgus** – Religia to przede wszystkim życie uwzględniające istnienie Boga i Jego wolę w stosunku do nas; to życie w obliczu Absolutu. Oczywiście centralnymi zagadnieniami są tu Bóg i człowiek oraz relacja między nimi. Prawdziwa wolność, twórcza i rozwijająca, a nie niszcząca i zniewalająca człowieka, ma swoje źródło jedynie w Bogu i w ludzkiej osobie, będącej przeciw Bożym obrazem. Jeśli zakwestionuje się Boga, to z konieczności musi się zakwestionować także Jego obraz – człowieka. Gdy zakwestionuje się

istotę człowieczeństwa, wówczas człowiek, odarty ze swej zakorzenionej w Bogu godności dziecka Bożego, pozostaje zwierzęciem, którym można manipulować dla dowolnych celów, które można zabijać, sprzedawać na „części zamiennie”, poświęcać dla czyichś egoistycznych celów itd. U źródeł największych tragedii współczesnego świata tkwi fałszywa antropologia. Wszystko zależy od tego, jak odpowiemy na pytania, kim człowiek jest, skąd przyszedł i po co istnieje. Współczesny wykształcony człowiek ma olbrzymią wiedzę o świecie, ale niewiele wie o sobie. Tę lukę usiłują dziś wypełniać: materializm, idealizm, socjologizm, indywidualizm, determinizm, egzystencjalizm, procesualizm i wiele innych doktryn. Każda z nich fałszuje jednak obraz człowieka i powoduje nieobliczalne negatywne konsekwencje praktyczne – niszcząc go, urzeczowiając, zniewalając itd. Dlatego też współczesny duszpasterz musi ciągle na nowo przedstawiać swoim wiernym antropologię chrześcijańską. By mógł to skutecznie czynić, nie może zakończyć swojej refleksji nad Bogiem i nad człowiekiem wraz z zakończeniem studiów. Ta refleksja, ciągle pogłębiana intelektualnie i oparta na modlitwie (nie wystarczy myśleć i mówić o Bogu, z Bogiem trzeba rozmawiać), musi towarzyszyć kapłanowi przez całe życie.

**S. Bafia** – Ksiądz Biskup jest przewodniczącym Rady Naukowej Epi-

skopatu Polski. Każdego roku kilkanaście wyższych uczelni promuje setki absolwentów wydziałów teologicznych. W jaki sposób widzi Ksiądz Biskup posłannictwo teologa świeckiego w Kościele w Polsce?

**S. Wielgus** – W odpowiedzi na to pytanie chcę się odwołać zarówno do mojego doświadczenia biskupiego, jak również do mojej wieloletniej praktyki uniwersyteckiej jako rektora i jako profesora. W wyniku moich wieloletnich obserwacji doszedłem do wniosku, że świecki teolog ma w naszych czasach do spełnienia, i często to realizuje, wyjątkową misję ewangelizacyjną – jako katecheta, człowiek mediów, publicysta, dyrektor szkoły czy urzędu i na wielu innych stanowiskach. Jego dostęp do wiernych w parafii jest nieporównanie łatwiejszy niż kapłana, a jego świadectwo wiary wobec nich jest bezcenne, ponieważ jest składane przez kogoś spośród nich. Dysponując dobrą wiedzą teologiczną i filozoficzną może w swoich codziennych, niezliczonych kontaktach, bardzo często w takich środowiskach, do których kapłan dojść nie jest w stanie, wyjaśniać, tłumaczyć, odpowiadać na dręczące pytania, pomagać w rozwiązywaniu rozmaitych problemów, jednym słowem, zbliżać ludzi do Boga.

**S. Bafia** – Jan Paweł II wielokrotnie mówił, że świat dzisiaj bardziej słucha świadków niż nauczycieli.

A przecież nauczyciele wiary pojawili się wtedy, gdy zabrakło naocznych świadków życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, czyli kiedy rozum zajął miejsce świadectwa. Historia Kościoła starożytnego potwierdza, że jednak potrzebni są także nauczyciele. Czy również dzisiaj? Z drugiej strony, ta sama historia Kościoła pokazuje, że średniowiecze, które było czasem wielkich teologów i filozofów, zrodziło wiele nowych form pobożności ludowej. Czy nie była to reakcja na nadmiar czynnika intelektualnego w przepowiadaniu Kościoła? Powstaje zatem pytanie o miejsce teologii racjonalnej w posłannictwie Kościoła.

**S. Wielgus** – Istotnie, Ojciec święty Jan Paweł II często nawiązuje do słów Pawła VI, który powiedział, że współczesny świat bardziej potrzebuje i słucha świadków niż nauczycieli, a nauczycieli wówczas, gdy są jednocześnie świadkami. Jest rzeczą oczywistą, że tak było od początku chrześcijaństwa. Od początku chrześcijaństwa łączy ze sobą wiarę i wiedzę oraz naukę i świadectwo życia. Nie bez powodu „martyr” (męczennik) znaczy też „świadek”. Nowe pokolenia wierzących, jak mówił Tertulian, rodzą się z krwi męczenników – świadków wyznawanej wiary. Dziś Kościołowi potrzebni są nauczyciele, którzy własnym życiem potwierdzać będą to, czego uczą. Współczesny kapłan ma być takim nauczycielem. Wtedy jego

nauczanie będzie przynosić owoce. Kapłan nie może być drogowskazem, który wskazuje kierunek, ale sam stoi w miejscu. Kapłan winien być gwiazdą betlejemską – prowadzącą do Boga. Sama wiedza o Bogu, najgłębsza nawet, to za mało. Mówi się, że najwięcej wiedzącym dogmatykiem jest diabeł, a mimo to jest diabłem. W poganiejącym szybko współczesnym świecie, a mimo to świecie tęskniącym za Bogiem, my, katolicy – duchowni i świeccy – mamy Go pokazywać swoim życiem. Nie ma już miejsca na chrześcijan „letnich”, niezdecydowanych, idących na kompromisy etyczne ze złem, żyjących schizofrenicznie, zastraszonych, bojących się przyznać do swojej wiary, ulegających konsumpcjonizmowi i fałszywym ideologiom, ociągających się z wprowadzaniem w życie chrześcijańskich, ewangelicznych wartości. Dziś potrzeba chrześcijan gorących, „gwałtowników porywających Królestwo Boże”, ludzi bezwzględnie prawych, mężnych, uczciwych, ofiarnych, życzliwych bliźnim, wiernych Bogu we wszystkim.

**S. Bafia** – W imieniu Czytelników kwartalnika „Homo Dei” serdecznie dziękuję za rozmowę.